Ner 20. Kraków, dnia 16go Października 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza. Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Złowroga wyspa.

(Podobieństwo).

Pewien pan, bogaty a bardzo dobry, chciał uszczęśliwić jednego ze swych niewolników; darował mu tedy wolność i kazał dla niego przyrządzić okręt uposażony we wielką ilość kosztownych towarów. „Idź“, rzekł do niego, „i udaj się na tym okręcie do obcego kraju; towarami handluj, a wszystek zysk będzie twój.“

Niewolnik wstąpiwszy na okręt puścił się na morze; ale po jakimś czasie powstała burza gwałtowna, która porwawszy okręt, rzuciła nim o skałę i rozbiła go. Drogie towary utonęły, towarzysze niewolnika również poginęli, on sam zaś ledwie zdołał dostać się do brzegu jakiejś wyspy. Goły, głodny i bez wszelkich środków utrzymania puścił się w głąb wyspy, płacząc rzewnie. W tem spostrzegł wielkie miasto, którego najcelniejsi mieszkańcy biegli z wielką radością naprzeciw niemu. Wszyscy już z daleka krzyczeli: „Niech żyje nasz król! Niech żyje nasz król!“ a posadziwszy go do wspaniałego powozu, prowadzili tryumfalnie do miasta. Stanął nareszcie w królewskim pałacu, gdzie włożono nań płaszcz purpurowy a na skroń jego kosztowny dyadem i posadzono go na złotym tronie. Potem obstąpili go przedniejsi z ludu a upadłszy przed nim na kolana złożyli mu przysięgę posłuszeństwa i wierności za siebie i za cały naród téj wyspy.

Nowy król sądził z początku, że to wszystko mara i ułuda, aż dopiero codzienne doświadczenie upewniło go, że cudowny ten wypadek nie jest złudzeniem, ale rzeczywistością. Nie pojmuję, mówił on sam do siebie, co ten lud obcy oślepiło, że mnie, nagiego cudzoziemca, zrobili sobie królem! Nie wiedzą, kto jestem; nie pytają, skąd przyszedłem; tylko odrazu osadzają na tronie! Cóż to za dziwny zwyczaj w tym kraju?

Tak sobie myślał, czując już cokolwiek ciężar swéj nowéj godności; aż pewnego razu, rozpatrując się po królewskiéj komnacie, ujrzał księgę starą, która zdawała się nie być nigdy tykaną. Otworzył ją i czytał z wielkiem zdziwieniem co następuje: „Wyspę tę zamieszkują duchy, które przed wielu laty prosiły Wszechmocnego, aby im co roku zsyłał syna Adamowego, któryby niemi rządził. Wysłuchał Wszechmocny ich prośby i każdego roku, na tym samym dniu i o tej samej godzinie zsyła im człowieka na tę wyspę. Mieszkańcy spieszą z radością na jego powitanie i przysięgają mu wierność, której ściśle dotrzymują. Ale panowania jego nie masz więcéj nad rok jeden. Gdy rok minie i ten sam dzień nadejdzie, mieszkańcy zdejmują z niego wszystkie oznaki królewskie, a kładą nań liche odzienie. Słudzy jego wloką go na brzeg morza, gdzie go wrzucają w łódź umyślnie przyrządzoną, która go zaniesie na inną wyspę. Ta wyspa jest pustą, a każdy, kto tu jeszcze przed kilku dniami był otoczony chwałą królewską, stanie nagim na tej wyspie złowrogiej, nie znajdując ani poddanego, ani przyjaciela. Straszne życie musi on potem prowadzić, jeżeli, królem jeszcze będąc, nie rządził się roztropnie i nie użył mądrze swego jednorocznego królestwa. Natomiast przychodzi tu inny do tego narodu duchów, który go, jak tamtego z równą radością powita i na tronie osadzi. — To jest niezmienna ustawa tego królestwa. Korzystajcież mądrze z Waszego panowania, Wy królowie wyspy duchów.....“

Słowa te przeczytawszy król zamknął księgę, choć tam było jeszcze więcéj napisane, i głęboko się zamyślił. Zrazu nie chciał wierzyć, aby w tej księdze mogła być prawda; ale pomyślał, że lepiéj przekonać się, niż gardzić. Kazał więc zawołać jednego z książąt dworu swego, który mu się zdawał najmędrszym i wypytywał go, czy to prawda, że taka ustawa niezmienna tutaj istnieje, czy i jego poprzednicy tak nędznie kończyli swoje panowanie. — Książę tak mu odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! widzę, żeś otworzył księgę, której nikt z poprzedników Twych nie otwierał; ona prawdę mówi. Ale jéj nikt nie chciał czytać, ani słyszeć o jej prawdzie. Twoim poprzednikom zawsze mówiłem o ich losie, ale oni, choć wiedzieli o téj ustawie znikomości, nie pomyśleli o zabezpieczeniu się. Jednych oślepił blask godności królewskiej, tak iż zapomniawszy o tem, co ich czeka, przeżyli rok bez mądrości. Drudzy upajali się słodyczą swego szczęścia, nie myśląc o wyspie złowrogiej, aby sobie nie sprzykrzyć przyjemności. Wreszcie inni nie wierzyli aż do ostatka, że ich czeka los smutny, o jakim ta księga pisze i żyli bez myśli o przyszłości przepowiedzianej, z której drwili, a znaleźli się i między dworzanami, co ich w takiej lekkomyślności utwierdzali i podawali złe środki ratunku, wmawiając w nich, że władzą swoją królewską wszystko, co zechcą, uczynić mogą. Lecz gdy nadszedł dzień ostatni, zaczynali narzekać i żałować swéj ślepoty. Wszakże było zapóźno i każdy z nich musiał się udać w nędzę, któréj był mógł zapobiedz, gdyby był mądrze użył czasu panowania swego.“

Słową te mądrego dworzanina przeraziły króla. Strach go wielki ogarnął i wzbudził w nim pragnienie zabezpieczenia się od téj smutnéj przyszłości. Ale jak? Myśli jak piasek mu się rozsypywały i nie mógł domyślić się środka bezpieczeństwa. Zapytał tedy owego dworzanina, co to znaczy, iż ma mądrze korzystać z panowania swego? — Odpowiedział mu książę: „Gdybyś był więcéj czytał w owej księdze, byłbyś się i tego dowiedział. Ale i to Ci powiem. Przypomnij sobie królu, żeś nagi przyszedł na naszą wyspę; takim znowu z niéj iść musisz po roku, a więcéj nie powrócisz. Masz tedy tylko jeden sposób, aby się na przyszłość zabezpieczyć od nędzy wygnania. Użyźnij ową wyspę złowrogą i opatrz ją w ludność. Tego Ci nikt nie broni, a Twoi poddani są Ci tak posłuszni, że pójdą, gdziekolwiek ich wyślesz i zrobią, cokolwiek im każesz. Poślij tedy wielką liczbę robotników na oną wyspę i każ zamienić puste pola na żyzne role, pobuduj miasta i opatrz we wszystkie potrzeby. Słowem: zrób sobie tam nowe królestwo; póki tu jesteś, czyń wszystko, co możesz, dla tamtego królestwa, a przez to i tutejszemu zadaniu najlepiéj sprostasz. A gdy stąd tam przybędziesz, przyjmą Cię z radością tamtejsi mieszkańcy i znajdziesz stałe szczęście między nimi. Ale słuchaj: śpiesz się! Nie omieszkaj ani chwili; bo czas krótki! A im więcéj uczynisz dla nowego królestwa, tem lepiej Ci tam będzie. Postępuj tak, jak gdyby rok Twój już się jutro kończył. Ze swobodnej woli swej królewskiej korzystaj, jakby jaki zbieg roztropny, co chce ujść niechybnej zguby. — Jeżeli zaś pogardzisz moją radą, ociągniesz się, lub umyślnie odkładać będziesz ratunek, tedy nim się spodziejesz, ogarnie Cię długa nędza i wreszcie zniweczy.“ —

Król był mężem roztropnym; odrazu pojął, iż książę mądrze mu radzi. Popchnięty napomnieniem dworzanina i przestraszony myślą, że już tyle tygodni upłynęło a on jeszcze nic nie uczynił dla ratunku swego, wysłał natychmiast mnóstwo ludu na onę wyspę złowrogą; wszyscy poszli chętnie i wzięli się raźno do pracy. Wyspa szybko przeistaczała się i upiększała, a nim sześć upłynęło miesięcy, już się na niéj wznosiły miasta wśród kwitnących ogrodów. Mimo to król nie spoczął; coraz więcéj mieszkańców wysyłał tam, a ci jeszcze chętniéj szli niż pierwsi, ponieważ wiedzieli, że idą do żyznej okolicy i do krewnych swoich. Tymczasem koniec roku królewskiego zbliżał się chyżo ku swemu końcowi. Poprzedni królowie zawsze drżeli przed ową chwilą, w której mieli składać z siebie znikomą ozdobę i godność; wszakże ten król cieszył się na ów dzień, gdyż wiedział, że pójdzie do kraju, w którym sobie zapewnił byt szczęśliwy. — Wreszcie pojmano go w pałacu, zdjęto z niego płaszcz purpurowy i dyadem kosztowny, a zamiast reszty ubrania królewskiego przykryto go szmatą i wsadzono do łodzi, która go zaniosła na wyspę złowrogą. Ale zaledwie przybił do nowego brzegu, oto zbiegli się mieszkańcy téj nowo urządzonéj wyspy i powitali go z radością, okazując mu cześć wielką. Zamiast znikomego dyademu królewskiego włożono mu na skroń wieniec z kwiatów, co nigdy nie więdną, a te kwiaty były z ogrodu jego. I nie zaznał na tej wyspie nic złego, gdyż ona była tylko dla tych złowrogą, co nieroztropnie żyli gardząc prawdziwą mądrością.

1. Kto jest ten bogaty a bardzo dobry Pan?
2. Kto jest ów niewolnik nagi przychodzący na wyspę a co to za wyspa?
3. Kto są ci, co go nagiego i płaczącego witają z radością?
4. Co to za księga stara, a kto jest ów mądry książe-dworzanin?
5. Co znaczy rok panowania owego króla?
6. Co to jest ta złowroga wyspa?
7. Co znaczy śpieszne przeistoczenie złowrogiej wyspy?
8. Jakich ludzi wyobrażają poprzedni królowie?
9. Dlaczegóż była ta wyspa dla poprzednich królów złowrogą?
10. Dlaczego nie lękał się mądry król téj chwili, w której znowu nagi musiał opuścić tę wyspę, na którą był nagi przyszedł i stał się jéj królem?

Jeszczeby można wiele pytań zadać, n. p. co tu znaczą: płaszcz, dyadem, tron; robotnicy, puste a żyzne pole, ogrody, kwiaty niewiędnące; co znaczy łódka, łatwo każdy zgadnie, gdy poprzednie pytania rozwiąże.— Ale kto najdowcipniejszy, niech wytłómaczy, co to ma znaczyć, że ów niewolnik stał się właśnie **królem** na tej wyspie, gdzie go burza wyrzuciła?

G.

Prawdy pisać nie wolno.

Czytałem artykuł zanim oddano go do druku, skreślony przez Sodomorę, gospodarza Rusina w Bieniawie, na Podolu zamieszkałego, który był oddany do redakcyi „Włościanina.“ — Cały ten artykuł zawierał w sobie sumienną prawdę, bo wyjaśniał wszelkie błędy i dotknął każdą klasę, co się komu należało, począwszy od najwyższego szczebla i zakończył na żydowskich wybiegach, nawet nie pominął p. Bismarka i p. Falka, b. Landrata, ludzi bez serca żyjących. — Że opisał prawdę co się w świecie dzieje, dlatego numer ten, w którym ten artykuł był zamieszczony, skonfiskowano, bo prawda w oczy kłuje. — Numer mieszczący w sobie artykuł Macieja Szarka nie konfiskują, bo Szarek jednem zębem dotyka i głaszcze; widać że jest politykiem krakowskim, ale Sodomora z Podola wszystkiemi i wszystkich zaczął prawdą kąsać, to też zaraz numer z jego artykułem schowano. A że prawdy pisać nie wolno, więc przystąpimy do skreślenia coś poetycznego.

Przed dwoma laty krzyczano i trąbiono na wszystkie strony o dobrobycie i oświacie ludowéj, aby po wsiach i gminach szkoły i kasy pożyczkowe zakładać. Prawdziwie myśl była świetna i zbawienna, na co Najj. Pan zezwolić raczył; to téż zaraz pospieszono w te pędy i do budowli szkół, że ani jednéj w Galicyi nie brakuje i kasy pożyczkowe pozakładali, ale tak, że z każdym dniem oświata postępuje aż pobudza do konwulsyjnego śmiechu — a czy nie prawda? — Panowie pozakładali kasy pożyczkowe i powypędzali arędarzy z karczem, aby ludowi wiejskiemu krzywdy nie wyrządzali — wszakże i to prawda? — P. hr. Ł. wszystkie folwarki rolne powypuszczał żydom w dzierżawę. z których to dzierżaw plenipotent wszystkich żydów z dzierżawy onegdaj powypędzał i niechce z żydami rozmawiać, bo Polaków aż nadto kocha — może i to nie prawda? — Żydzi lud wiejski procentami nie obdzierają i do spółki gruntów nie obsiewają, tylko chłopów we wszystkich potrzebach wspierają i pomagają, aby co prędzéj torbę włożyć na chłopa a następnie wziąść się do panów; my zaś nie czuli i nie baczni na następstwa. — Zapytajmy się Szymka żydka młodego z Wolicy „powiat sanocki“, chociaż jeszcze ten żydek młody, jednak umie zręcznie podchodzić chłopów i tak im pomagał, że połowa wsi już gruntów nie obsiewa, lubo p. Romer wypożyczył im 2000 guldenów aby się ratowali, ale Szymek żydek całą kwotę zagarnął do kieszeni. — I cóż dziwnego, że opodal od stolicy robią żydzi takie dobrodziejstwa, kiedy przy samėj stolicy przed rogatką żółkiewską z rzędu za numerem po sobie następującym jest 40 szynków żydowskich i dwa razy tyle spekulantów, którzy wszystko pochłaniają od chłopów, gdy podążają na targ i z powrotem, a nawet targ przed rogatką się odbywa i przekupnie nie puszczają wiktuałów do miasta, policya patrzy i nie widzi. — Ażebyście wiedzieli mili krakowiacy jaka tu jest droga pocztowa Cesarską zwana od Żółkwi do stolicy, to taka gładka jak błoto zmarźnięte, a jak się jedzie to boki opadają, a o zębach to nie ma co mówić, wszystko się to dzieje pod bokiem możnych, którzy niechcą o tem słyszeć ani tego widzieć.

Muszę Was zamiadomić jak tu w stolicy drogo, to aż do podziwienia. Przytoczę Wam tylko mały surogat: za dwie śliwki zwyczajne płaci się centa, kiedy we Włoszech kosztuje pomarańcza lub cytryna dwa centy; wszystkiego nie wymieniam, bo szkoda czasu i papieru. — Żydki tutaj to ludek kochany, takusińki jak i u Was. Gospodarze rusini i polacy tu pod stolicą bielusieńką buzię i noski mają jak pekefleisz marynowany, a wiecie od czego? a to!!! od gorzały, ale zato cygar nie palą tylko papierosy, coś tak od waszecia, nie jestże to zmarnowanie grosza w pocie zapracowanego? Tak to moi krakowiacy, tak u Was jak u nas toż samo się dzieje; każdy parobeczek a nawet pastuszki

cygarka pálą, puszczając kłęby dymu i napusza się jakby jaki administrator. Sam byłem naocznym świadkiem w czasie odpustu na św. Stanisława gdy udałem się do kościoła na Skałkę. Wchodzę na cmętarz, za furtą stanąłem przed samym kościołem wprost wielkich drzwi i zoczyłem parobczaków palących cygara na cmętarzu; krzyknąłem na nich: a czy tu jest karczma? widząc moją wzgardę, porzucali cygara, kapelusze zdjęli i weszli do kościoła, z któremi razem tam się udałem; po pewnym czasie wychodzę z kościoła i spotykam na schodach kościelnych sierżanta z piechoty, który palił cygaro będąc na ostatnich schodach w pochodzie do wejścia kruchty, a gdy go zapytałem czy w wojsku pozwalają na podobne bezbożności? spojrzał na mnie i cygaro położył na schodach. — Tak Wy to parobcy krakowscy szanujecie dom modlitwy? Żyd gdy wejdzie do naszego kościoła, spojrzyj na niego a zobaczysz z jakiem poszanowaniem spogląda i przypatruje się; a Wy parobcy uważacie dom boży zarówno z karczmą; a kto Cię to stworzył? kto Cię wychował? powiesz zapewne że „matula“ pamiętaj że kara będzie wymierzona, któréj się nie spodziejesz.

Przodkowie Wasi, dziady, pradziady, cygar nie palili a nawet nie znali ich i dlatego żydom nie siedzieli w kieszeni, a Wy za ostatni grajcar kupujecie cygaro a nawet i na kredyt od żydka bierzecie, aby Was procentami ściskał. — Na zakończenie téj perory udzielam przepis na ocet.

Uzbierać zgniłych jabłek opadłych z drzewa a nawet dzikich, wydusić z nich sok przez płótno pod prasą sernika, dodać łyżkę miodu, kwaterkę okowity, zlać w butel dwugarncowy, dolać wody półtora garnca i postawić na słońcu na trzy miesiące lub dłużéj i zatkać korkiem; wyrobi się ocet doskonały.

Wasz przyjaciel.

Sposób życia żołnierza.

Każdy stan ma swoje prawa, według których ma człowiek postępować i żyć. Prawa te są już to ostrzejsze, już to wolniejsze; zmierzają jednak do tego, aby człowieka przyzwyczaić do pracy, moralności i dobrego sposobu życia. Najlepszym dowodem na to, że człowiek żyje według danych praw, ma czyste, spokojne sumienie i mocne przekonanie, że śmiało i szczerze może przed opinią publiczną zdać rachunek ze swych postępków.

Człowiek obierając sobie jaki zawód, powinien znać swoje obowiązki czyli prawa i do nich się stósować, aby godnie odpowiedzieć swemu powołaniu.

Młodzieniec przychodząc do lat dwudziestu życia, podlega prawu poddania się asenterunkowi; jeżeli komisya wojskowa uzna go zdolnym do noszenia broni, zostaje żołnierzem i podpada pod prawa wojskowe, Wtedy zmienia się zupełnie jego sposób życia; nie jest panem swojéj woli, prawie każda chwila czasu nie jest jego własnością. Pracuje, ale jego praca wychodzi na korzyść całéj publiczności, zmierza ku dobru ogólnemu. Żołnierz jest obrońcą prawa, ojczyzny, narodu i pojedynczego obywatela kraju. Żołnierza obowiązki są wielkie; gdzie największe niebezpieczeństwo zagraża, gdzie spokój publiczny jest zakłuconym, tam się wymaga dzielnego ramienia żołnierza, Żołnierz jest przedstawicielem męztwa, walki i zwycięztwa. Jego życie na każdym kroku jest niepewne; zaledwie rozpocznie się bój, żołnierz staje w szeregach swoich kolegów i spieszy na plac bitwy. On jest przyczyną pośrednią śmierci i kalectwa tysięcy ludzi; mierzy w serce swego nieprzyjaciela, uderza na niego z całą zaciętością, topi w jego piersiach ostry bagnet i przelewa krew. A gdyby go zapytano, cóż ci winien ten lub ów człowiek, że go mordujesz i pastwisz się nad nim? odpowiedziałby, że on tego człowieka nie zna, nigdy z nim nie rozmawiał i nic mu złego nie uczynił, a że go pozbawia najdroższego życia, czyni to nie z osobistéj zawiści lecz z rozkazu swych przełożonych. Tym sposobem żołnierz staje w obronie nie własnéj, ale w obronie swego monarchy i kraju — jest tylko narzędziem służącem do wynagrodzenia pokrzywdzonéj strony.

Żołnierz nie może cieszyć się z cichego i spokojnego życia; daleki od szczęścia, jakiego używa się przy ognisku domowem, w gronie familijnem, w błogiem objęciu żony i kochanéj dziatwy, słucha, kiedy los obróci go w kraje nieznane między obce narody i rzuci go między nieprzyjazne żywioły. Zamiast łagodny uśmiech syna lub córki, zgrzytliwy głos trąbki i bębna klei mu powieki do snu, a zamiast kwilenia dziatwy budzącéj się ze snu nocnego słyszy szorstki rozkaz przełożonego kilkurazowym wykrzykiem: Auf! — rozkaz zmusza go do spania, rozkaz wzywa go do wstawania. Każda jego czynność podczas publicznéj służby musi być ściśle według prawnych przepisów wykonaną; nie może jakiego obowiązku odłożyć na późniejszy czas; jedna chwila zaniedbania się może

przynieść szkodę jemu i jego towarzyszom, a nawet publicznemu dobru.

Zdawałoby się z powyższych słów, że żołnierz nie może najmniejszéj chwilki czasu obrócić dla swojego własnego dobra, t. j. że nie pozostaje mu nic czasu wolnego, aby mógł pomyśleć o sobie i czegoś korzystnego się nauczyć. Lecz tak nie jest w zupełności. Są pory roku szczególnie jesień i zima, w których żołnierz długiemi wieczorami wiele godzin przyjemnie i korzystnie spędzić może. Gdyby miał chęci do nauki, mógłby się czytać i pisać nauczyć i wiele ciekawych wiadomości dowiedzieć. Nie wielką miałby również trudność, gdyby chciał jakiego rzemiosła się uczyć, bo i przy wojsku są rzemieślnicy, co znają różne rękodzieła, jak n. p. szewstwo, krawiectwo, rymarstwo i t. d. W warsztatach wojskowych pracują ciągle rzemieślnicy wojskowi i dostarczają żołnierzom w ogromnéj ilości różnych materyałów.

Lecz niestety! inaczéj postępują sobie zwykle żołnierze. Nie korzystają z wolnego czasu, marnują wolne chwile od służby, obracając je na nieobyczajne, plugawe i zdrożne pogadanki. Gdyby się człowiek moralny, uczciwy i dobrze wychowany przysłuchał rozmowie, jaką prowadzą żołnierze w kasarni, zarumieniłby się po uszy i powiedziałby, że żołnierz jest czemś gorszem, niżeli bydlę, bo zwierzę nie ma wstydu, bo niema rozumu. Bluźniercze słowa, przekleństwa i jakieś piekielne dowcipy i szatańskie nazwy płyną mu z ust całą ławą i wzniecają w jego towarzyszach djabelski śmiech i zwierzęce zadowolenie. Zdawałoby się, jakoby ten żołnierz pochodził z pogańskich rodziców, jakoby nie czuł nad sobą żadnéj wyższéj istoty, żadnego Boga. Dla niego nie masz nic świętego, wszystko zbeszcześci, wydrwi i wyśmieje. Stracił wszystkie dobre popędy serca z przekleństwem i bluźnierczem słowem na ustach kładzie się na spoczynek, z zbrodniczym wyrazem wstaje z pościeli, nie zmówi pacierza choćby w krótkich słowach, nie westchnie do Boga, nie podziękuje mu za zdrowie i dobre powodzenie i nie poleci się w opiekę Matki Jego. Zapomniał pacierza, którego go matka nauczyła i puścił w niepamięć jéj słowa nauki i wyśmiał jéj błogosławieństwo, jakie mu dała na drogę, gdy odchodził do wojska. Nic zatem dziwnego; że taki żołnierz dopuściłby się największéj zbrodni, popełniłby najcięższy grzech, gdyby się nie bał, że ciemne więzienie (Stockhaus) i żelazne kajdany niechybnie go za to czekają. Czyż zatem Pan Bóg może błogosławić takiemu człowiekowi, co się Go wyrzekł, zhańbił i Jego święte przykazania podeptał?

Tem głębiéj musielibyśmy westchnąć i bardziéj zapłakać, gdybyśmy się chcieli zastanowić nad sposobem życia przełożonych t. j. podoficerów i oficerów. Ci nietylko że nie dają dobrego przykładu szeregowcom (infanterystom) swojem postępowaniem, ale przezywają ich plugawemi nazwiskami i obchodzą się z nimi jak z bydlętami. Rozpusta, hulaszcze życie i niecne sprawki są u nich na porządku dziennym. Zaledwie pierwszy mrok zapada, zapełniają się szynki, piwiarnie i bezwstydne kawiarnie żołnierstwem rozmaitéj branży i stają się miejscem podobnem do Sodomy i Gomory.

Ten szczupły obraz życia wojskowego, skreślony wiernie bez żadnych dodatków i odcieni, daje nam niejakie wyobrażenie o moralności żołnierza. Wprawdzie i między żołnierzami są ludzie uczciwi, pracowici i moralni, zasługujący na powszechny szacunek i miłość, ale są oni wyjątkiem z ogólnéj zasady, że o pobożności, moralności i dobroci serca żołnierza wątpić należy. Zdarza się, że wielu żołnierzy sprawuje się przy wojsku moralnie, nabędzie przez kilka lat służby wojskowéj pewnéj ogłady, nauczy się czytać, pisać, rozmawiać obcemi językami, pozna wiele miast, krajów, zwyczajów i obyczajów ludów, dowie się o wielu wiadomościach i powraca na łono rodziny lepszym, mądrzejszym, niż był dawniéj, ale jak powiedzieliśmy, takich żołnierzy jest mniejsza liczba niż takich, co po skończonych latach służby wojskowéj stają się plagą rodzinie, wsi i publiczności.

W dzisiejszych czasach, czas stałéj służby wojskowéj kończy się po trzech latach, dlatego to żołnierz nie ma tyle sposobności przejęcia się różnemi przywarami, bo zmuszonym jest wspomnieć sobie często o domu rodzinnym i zatęsknić do stanu wolnego, cywilnego. Przez ten trzechletni czas służby wojskowéj nie ma tyle łatwości do wyzucia się z zasad wiary i obyczajów i pozbawienia się ojczystych pojęć i przekonań. Dziś rzadziéj trafiają się takie wypadki, że żołnierz powróciwszy od wojska z fałszywemi i wstecznemi wiadomościami, jest dumnym i zarozumiałym, wstydzi się ojczystéj mowy i staje się przedmiotem pośmiewiska. Dawniej żołnierz urlopnik zasiewał kłótnie i niezgodę między sąsiadami i stawał się przyczyną bójek i karczemnych wybryków. Żyd szynkarz był jego panem, u niego pod ławą sypiał, pił i próżnował. Któż najczęściéj był przyczyną tego, że kancelarye sądowe były zapełnione pro-

wizoryami, duplikami, replikami i rozmaitego rodzaju skargami jednego sąsiada przeciw drugiemu, ojca przeciw synowi i na odwrót? Któż to często nie porywał się na sędziwego rodzica lub matkę, któż nie wyrzucał ich z ojcowizny i groził podpaleniem całéj chudoby, jeżeli nie syn urlopnik?!

Takie to działy się gwałty i zaburzenia w gminie w nieco dawniejszych czasach; nie było niedzieli i święta, żeby w karczmie na muzyce nie zraniono śmiertelnie kilku parobczaków lub nie wyprawiono ich na tamten świat skutkiem zadanych ran kijami i pięściami.

Dziś tych wypadków nie wiele, bo duch postępu, światło zbawienne nauk gasi i przytłumia te niesforne postępki urlopników. Oby tych wypadków z każdym dniem było coraz mniej; oby wreszcie żołnierz poznał swoje prawa, żył uczciwie i moralnie, a po wysłużeniu lat służby wojskowéj stał się pociechą swojéj rodzinie i użytecznym obywatelem kraju. Wtedy nikt nie będzie się go wstydził jako urlopnika; każdy pan dworu przyjmie go bez żadnéj obawy do służby i zjedna sobie powszechny szacunek, jako człowiek, co przez kilka lat ciężko i w krwawym pocie wypełniał obowiązki zaszczytnie dla swego monarchy i dla całego kraju.

Korespondencya.

Podobieństwo wydrukowane w Nrze 17. „Włościanina“ dosyć pięknie wytłumaczył w Nrze 19. pan E. B. z Czańca na str. 147. Tylko na pytanie: Kto jest ów posłaniec pewny? nie udała mu się odpowiedź. Kto się dobrze przypatrzy podobieństwu, przyzna, że tym posłańcem pewnym nie może być kapłan, gdyż nie każdy idzie za wołaniem kapłana; posłańcem pewnym, który każdego człowieka przyprowadza przed oblicze Boga, jest śmierć, ta jedna jest pewna na tym świecie i nikt jéj się oprzeć nie zdoła, z nią każdy pójść musi.

Raczej przez znajomych i przyjaciół tego pana można rozumieć dobrych rodziców, księży, nauczycieli i w ogóle wszystkich dobrych ludzi, którzy nas zachęcają do pełnienia powinności i są nam w tem jakokolwiek pomocni. Do nich ów sługa niedbały nie poszedł, nie miał czasu słuchać ich.

G.

OJCZE NASZ.

Nieogarniony, coś nas ludzi stworzył,
Coś Twoją dłonią tyle światów złożył,
Oto Twe dzieci modlą się do Ciebie:
Ojcze nasz Panie, który jesteś w niebie.

Twa dłoń na niebie słońc tysiące nieci,
Z drżeniem czci patrzą na Twą chwałę dzieci,
Jaśniej niż tych słońc niezliczone roje,
W sercu ludzkości święć się Imię Twoje.

Złe z fałszem w wieczne przymierze się sprzęgło,
Cnocie i prawdzie zgubę zaprzysięgło,
Niech się zwycięztwem prawdy skończą boje,
W tryumfie cnoty — przyjdź królestwo Twoje!

Syn Twój Jedyny na ziemi krzyż dźwigał,
Jednak w miłości Ojca nie ostygał,
Więc chociaż łzami płaczemy krwawemi,
Bądź wola Twoja w niebie i na ziemi.

Z łaski Twéj żyje ptaszę choć nie sieje,
Z naszego czoła pot pracy się leje,
O nagrodź Ojcze ból trudu naszego,
Daj nam daj dzisiaj chleba powszedniego!

Gdy krzyżowali ludzie Syna Twego,
Za złe nie życzył swoim katom złego;
Grzechem splamione błagają Cię syny,
Jak my swym bliźnim odpuść i nam winy!

Na drodze życia tysiące mamideł
Cnocie tysiące szatan stawia sideł,
Nim duch przewrotny struje nam sumienie,
Słabych nie uwodź w ciężkie pokuszenie.

Tęsknotę nieba w serca nasze wlałeś,
Gdy nas na ziemską podróż wyprawiałeś.
Na wodza ześlij nam Ducha Twojego,
Utwierdź nas w cnocie — a wybaw od złego.

Nieśmiałe serca do Ciebie wznosimy,
Jak nas Twój uczył Syn tak się modlimy,
W Jego Imieniu prosimy Cię Panie,
Wyrzeknij: „Amen“, Słowo niech się Ciałem stanie.

Fr. z Woli.

Co słychać w świecie?

— **Austrya**. Sejm nasz krótko potrwa, bo 20. ma się rozpocząć posiedzenie Rady państwa w Wiedniu. Najważniejsze sprawy nie będą mogły być w tak krótkim czasie załatwione.

Poseł Biłous dyrektor gimnazyalny w Bochni, postawił wniosek, aby we Lwowie otworzyć drugą szkołę realną z wykładem ruskim i niemieckim. Ze poseł poczuwający się do narodowości ruskiej chce mieć szkołę z ruskim językiem wykładowym, o tem nic nie powiemy, ale że chce wprowadzić język niemiecki jako wykładowy, to jest zgroza. Dziecię przychodzi do szkoły nic jeszcze nie umiejąc. Tam podają mu naukę nieznaną, otóż to pierwsza trudność, powtóre naukę tę dają w języku niemieckim, a to trudność druga. Oczywiście łatwiej jednę trudność przełamać, niż dwie. Jeżeli dziecko naukę usłyszy w swoim własnym, rodzinnym języku, natenczas łatwo się czegoś nauczy, bo ma tylko z jedną trudnością do czynienia.

Otóż źle postąpił poseł Biłous stawiając wniosek, który gdyby był w życie wprowadzony, tylko szkody

by nam przynosił. Niech postawi wniosek, aby w Galicji i z tych szkół usunięto język niemiecki, gdzie jest jeszcze, aby zmieniono gimnazjum niemieckie we Lwowie i realną szkołę niemiecką w Brodach, bo nasz kraj nie jest niemieckim.

Dnia 3. b. m. o godzinie 3 po południu wybuchł straszny pożar w Gorlicach. Przy silnym i nieprzyjaźnym wietrze wszelki ratunek okazał się niepodobnym. Spaliły się: starostwo, sąd, nawet aktów uratować nie zdołano, daléj kościół i magistrat. Do 3000 mieszkańców pozbawionych dachu i chleba. 3000 domów leży w gruzach. Urząd podatkowy i kasa, umieszczone w budynku sklepionym, ocalały. Spaliły się także telegraf i poczta. Szkoda zrządzona pożarem wynosi najmniej 500.000 złr. O ile dotąd sprawdzono, sześć osób znalazło śmierć w płomieniach. Jako pierwszy doraźny zasiłek dla pogorzelców wysłało namiestnictwo 500 złr.

Cóż tu począć wobec tych ciągłych pożarów. Trzeba po miastach zawiązywać stowarzyszenia straży ogniowych ochotniczych, a przytem tak budynki jakoteż i zboże złożone w stertach asekurować. Gorlicom zaś, gdy je takie nieszczęście dotknęło, starać się spieszyć z pomocą, o ile kto może.

W Szczercu zawiązało się stowarzyszenie zaliczkowe na okręg sądowy szczerzecki. Powinniśmy się starać w takich miejscach tworzyć stowarzyszenia zaliczkowe, by się uwolnić od lichwy. Oby wszędzie poczucie braterstwa potrafiło połączyć ludzi dobréj woli do tak pięknych czynów, jak utworzenie towarzystw zaliczkowych.

Smutny stan gospodarki przedstawia połowa węgierska monarchii austryjackiej. Węgry są tak zadłużone że co roku na opłacenie długów i zobowiązań pozaciąganych muszą wydać sto trzydzieści milionów złr., nie licząc w to wcale wydatków na potrzeby krajowe. Otóż Węgrzy są w dość przykrem położeniu i dzieje się u nich to samo co u nas z obdłużonym wieśniakiem, jeżeli rok jest nieurodzajny wtenczas nie ma ratunku. Szczęściem dla Węgier, że w tym roku jeszcze im dopisało żniwo.

Z tego położenia Węgrów korzystają już Niemcy i cieszą się, że albo będą mogli wkrótce zapanować i nad Węgrami, albo Węgry będą musieli więcéj niż dotychczas płacić na wydatki wspólne państwowe. Dotychczas siedm części płacą nie węgierskie kraję na wspólne wydatki a Węgrzy tylko trzy części, otóż Niemcy chcą by Węgrzy więcéj niż trzy części zapłacili, a ponieważ Węgrzy słabi i zadłużeni, będzie z nimi bardzo krucho, gdy zaczną się obliczać z Niemcami przy rewizji ugody, zawartej w roku 1867.

Urzędowa „Gazeta wiedeńska" ogłosiła już odręczne pismo cesarskie, zwołujące Radę państwa na 20. b. m. W obec tego nie można wątpić, że sejmy krajowe najdaléj do d. 16 bm. będą już zamknięte.

Sejmowi galicyjskiemu przedstawił rząd projekt wykupna prawa propinacji. Komisje bardzo usilnie pracują, tak iż jest nadzieja, że pomimo krótkości czasu sejm przynajmniej kilka ważniejszych ustaw uchwalić zdoła. Ustawę wodną rozdano już posłom.

W sejmie czeskim odczytał już marszałek sejmowy pismo namiestnika, w którém tenże donosi, że według rozporządzenia cesarskiego zamknięty będzie sejm d. 15 b. m. Posłowie staroczescy, którzy w sejmie żadnego udziału nie biorą, przesłali na ręce marszałka oświadczenie, w którém postępowanie swoje tłumaczą i uzasadniają. Marszałek wniósł, aby oświadczenie to uznać za niewystarczające, posłów staroczeskich uznać za tracących swe mandaty i w ich miejsce nowe rozpisać wybory.

— **Prusy.** W krajach pod panowaniem pruskiem nie ustaje prześladowanie Kościoła katolickiego. Donoszą téż ciągle o więzieniu biskupów i kapłanów, nakładaniu na nich kar pieniężnych, wywożeniu kapłanów za granicę powiatów zamieszkałych przez katolików i t. p. Mimo to usposobienie tak ludu jak i duchowieństwa jak najlepsze. Z 800 księży dyecezyi poznańskiej i gnieznieńskiej wszyscy podpisali adres wierności, złożony władzy duchownej. Ci zaś, którzy zrazu niepodpisali, ogłosili teraz, że są i będą zawsze wierni Kościołowi.

— **Rosja.** Niedawno umarł tam ks. Brynk, biskup i administrator dyecezyi. Tak znów jedna dyecezya została osieroconą. Wielka to strata dla Kościoła śmierć biskupa w téj ziemi, gdyż rząd rosyjski oddawna nie dopuszcza, aby mianowano nowych biskupów. W Częstochowie, (gdzie na ostatnim odpuście było do sto tysięcy pielgrzymów) zabrali Moskale znów 115000 złp. pieniędzy kościelnych. Dowiedzieli się zaś o schowku od pewnego żyda, który naprawiając suknie jednego z tamtejszych księży, znalazł kartkę, na której była wzmianka o pieniądzach i doniósł o tem Moskalom.

— **Francja.** Dnia 4 b. m. odbyły się w całéj Francji wybory do Rad departamentowych. Z pomiędzy tysiąca znanych dotąd wyborów większość wypadła na rzecz republikanów, a i bonapartyści nieco przy nich zyskali. Tylko legitymiści i orleaniści będą mieli w radach departamentowych m n i é j głosów niż dotąd. Sądząc według tych wyborów większość Francji podziela dziś zasady i przekonania republikańskie, a jedyne stronnictwo, które będzie mogło stanąć do walki z republikanizmem, stanowią, jak się pokazuje — bonapartyści. Wynik walki z nimi stanowić będzie o formie rządu we Francji.

— **Rzym.** Donoszą, że zdrowie Ojca św. jest jak najlepsze. Przechadza on się często po ogrodach watykańskich i tak rzeźko chodzi, że ci, którzy mu towarzyszą, ledwie za nim podążyć mogą. Mamy nadzieję, iż nam go Bóg zachowa jeszcze długo. Bo też całe jego rodzeństwo pięknego doczekało wieku; pradziad żył lat 73, dziad 93, ojciec 83, matka 88, z braci jeden 76, drugi 88, a trzeci 89 lat.

— **Hiszpania.** Według ostatnich wiadomości Don Karlos napadnięty został zdradziecko w Durango przez swych własnych żołnierzy i ma być nawet ranionym. W tych dniach usunął też Don Karlos jenerała Dorreguraya, w skutek czego w wojsku jego ma być wielkie niezadowolenie.

Rozmaitości.

— Tymi dniami tragiczny wypadek wywołał wielkie wrażenie we Lwowie. Dyrektor gimnazjum A. Oskard, mąż powszechnie poważany w przystępie gorączki tyfonialnej rzucił się z swego pomieszkania na drugim piętrze przez okno na ulicę, i tak mocno się uszkodził, że w kilka godzin życie zakończył.

— Znowu kilku księży gr. kat. udało się samowolnie za kordon do dyecezyi chełmskiej: Paweł

Iskrzycki wikary w Bołszowcach, Antal Sąwicki kapelan w Łobezwi i dwaj bazylianie z Drohobycza: Jazon Korytko i Maryan Tucki.

— We Lwowie w ogrodzie botanicznym odbyła się w dniach od 26 do 29 z. m. wystawa ogrodniczo-sadownicza. Były tam piękne okazy kwiatów, owoców i jarzyn, ponasyłanych z rozmaitych okolic. Towarzystwo ogrodnicze we Lwowie ma wielką zasługę w kraju, gdyż urządzając corocznie wystawę i rozdając nagrody pieniężne i medale za lepsze okazy, zachęca gospodarzy do starannego pielęgnowania drzew i ogrodów warzywnych. W przyszłym numerze ogłosimy imiona tych, którzy otrzymali nagrody.

— Na wniosek p. Józefa Piestraka nauczyciela w Lutczy, c. k. Rada szkolna okręgowa w Sanoku reskryptem z d. 28 Sierpnia l. 621. udzieliła naczelnikowi gminy Lutcza Józefowi Tarnawskiemu za gorliwe zajmowanie się szkołą miejscową swoje uznanie, zaś Radzie szkolnej miejscowej poleciła wyrazić takowe Jakóbowi Barlikowi naczelnikowi ze *Zyznowa*; co do wiadomości podajemy.

— Według urzędowych doniesień, panują obecnie w W. księztwie Poznańskiem jak najrozmaitsze choroby pomiędzy bydłem, owcami i końmi: między owcami choroba kopytkowa, a pomiędzy bydłem rogatem i końmi zapalenie śledziony. Dalej wybuchło zapalenie płuc pomiędzy bydłem w powiecie śremskim, w powiecie wrzesińskim wścieklizna, a w pow. kościańskim ospa pomiędzy owcami.

— Według doniesień ze Wschodu, pojawiła się już dżuma i u wybrzeży Czerwonego morza. Rząd egipski zaprowadził na razie kordon wojskowy, poczem sprowadził lekarzów aż z Konstantynopola.

Zapiski gospodarskie.

— We Włoszech urodzaje, jak ich nie było od lat pięćdziesięciu. Zboże, wino i oliwki wydały plon tak nadzwyczajny, że ażyo od złota spadło odrazu z 15 na 10 procent, i wszystko staniało o trzecią część.

— Prusey kupcy uwijają się zawzięcie za zakupnem owsa. W wschodnich obwodach Galicyi pokontraktowali znaczne partye po cenach wygórowanych i przypuszczać należy, że ten rodzaj zboża wśród urodzaju innych ziarn najsłabiej się udały, w cenach jeszcze postąpi.

— Według doniesień kupieckich, w Brazylii i na wyspie Jawie kawa wydała bardzo obfite plony; spodziewać się przeto należy zniżenia cen tego towaru.

— **Lekarstwo na „ogień“ u świń.** Tak nazwany „ogień“ jest to rodzaj tyfusu u świń. Świnia przestaje żreć, staje się smutną i słabą, zwiesza ogon i uszy, chodzi niespokojna, przyczem się często zatacza, lubi wtedy głęboko w słańsko się chować, stęka, gnoi z trudnością, wreszcie dostaje plam czerwonych, które w końcu sinieją i ciemnieją, krótko przed zdechnięciem.

Na tę chorobę należy codzień parę razy świnie pławić, dawać im zieleninę, kwaśne rzeczy, owoc niedojrzały i t. p., a jak najmniej ziarn. Po zachorowaniu trzeba zaraz puścić wiele krwi, zadać świni na wymioty i glauberskiej soli, żeby laksowała, a nadto polewać chorą zimną wodą lub pławić, co jest najważniejszem. Jeżeliby świnia nie laksowała, dawać jej enemy, bo przeczyszczenie koniecznie potrzebne. Zresztą najlepiéj jeszcze poradzić się weterynarza.

— **Sposób wytwarzania wielkich a nawet podwójnych żółtek w jajach.** Jedno z niemieckich pism rolniczych podaje w tym względzie następującą radę: Prażyć trzeba jęczmień, którym kury karmić chcemy, aż zbrunatnieje, przed skarmieniem przygrzać go, a wodę, w któréj się jęczmień prażył, dawać należy kurom do picia. Latem zbierać nasiona pokrzyw, wygotować takowe i ususzyć na pokarm dla kur. Otręby pszenne, zmieszane z siemiennemi makuchami i na ciasto zarobione, wywierają bardzo dobry wpływ na produkcję jaj. Również dobrym jest pokarmem ciasto zrobione z mąki pszennej i makuchów, lub też ciasto z mąki pszennej i makuchów lnianych. W ten sposób karmione kury nosić będą latem i zimą jaja z wielkiemi, a najczęściej podwójnemi żółtkami.

— **Trawa wystawiona na przymrozki**, a potem spaszona przez krowy, wpływa szkodliwie na podój mleka, a to nie tak na ilość, jak na tłustość jego. W Szwajcarji przeto po pierwszym zaraz przymrozku nie wypuszczają krowy na paszę.

— **Wojna wiewiórkom.** Doświadczono, że wiewiórki wypijają jaja w gniazdach drobnych ptaszków i tym sposobem wpływają na ubytek tych stworzątek. W okolicy, w któréj znajduje się wiele wiewiórek, nie usłyszy śpiewu ptasząt, pozwolone są przeto polowania na wiewiórki.

— **Śmierć zającom!** „Hospodar“, czeskie pismo rolnicze, pisze: „Zając, ten przysmak wielu ludzi i pociecha myśliwych, jest i zostanie szkodliwym gościem dla gospodarzy. Zając, gdyby miał nawet większą cenę, nie zapłaci nigdy szkody, którą wyrządził. W krótkim czasie zrządzi sto razy więcéj szkody, niż sam wart. Zauważono, że w ciągu ośmiu dni ogryzł i popsuł do dwieście dwuletnich szczepionych drzewek. A co nabroi w kapuście, a na wiosnę w koniczynie! Nie jest jeszcze zadowolonym, gdy nasyci głód swój, musi się jeszcze pobawić i to ogryzaniem różnych rzeczy. Każdemu zaś wiadomo, że drzewko, ogryzione przez zająca, ginie. Z wszystkich zwierząt najwięcéj szkody wyrządza zając, a zatem: śmierć zającom!“

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9·50, biała podolska od 8 do 9·25. żółta od 8 do 9·50, czerwona od 8·50 do 9·75, żyto polskie od 6·50 do 7·50, podolskie i rosyjskie od 6 do 7·25, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, bób od 11·25 do 11·50, owies od 4 do 4·40, rzepa od 10·25 do 10·60, rzepak od 9·25 do 9·50.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.